Rok XVII. We Lwowie, dnia 10. grudnia 1909. Nr. 50.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od Administracyi.

Prosimy o łaskawe wyrównanie zaległości i o rychło odnowienie prenumeraty za rok następny Z początkiem każdego miesiąca musimy wydawać tysiąc i więcej koron na koszta druku i ekspedycyi, na honorarya autorskie, znaczki pocztowe itd, a tymczasem wielu jeszcze z czcig. Abonentów naszych zwleka zbyt długo z nadesłaniem przedpłaty i czeka na kartki przypominające.

Mistyka Słowackiego i jej wielbiciele.

Już w rozprawce p. n. „O najnowszym mistycyzmie polskim" (p. „Gaz. Kośc." z r. 1908, str. 539, 563 i 576), starałem się scharakteryzować poglądy mistyczne, zawarte w ostatnich dziełach Słowackiego i jednego z najwybitniejszych nam współczesnych jego wielbicieli: p. Lutosławskiego. Dziś uważam za rzecz potrzebną wrócić znowu do tego tematu, ponieważ pojawiły się nowe publikacye, które każą nam widzieć w tych urojeniach najgłębszą mądrość i przedziwnie jasne światła, wskazujące nam drogę do poznania prawdy. Tak bowiem czytamy w świeżo wydanym piątym tomie czasopisma Elsów [1]): „Umiał on (Słowacki) ogarnąć sprawy ziemi i życia ludzkości, oraz ku celom ostatecznym świata poprowadzić przez Polskę duchy, które z Boga idąc, nieśmiertelności rozpędem ku Bogu dążą, aż w Nim w jedno spłyną, lecz przed tem urzeczywistnią tu na ziemi Królestwo Boże i wzorom światu dadzą wolną Polskę"... (str. V). „Trzebaby wydać tyle pracy i trudu" (pisze p. Lutosławski na str. 3—4) na objaśnienie Słowackiego, co wydano na Danta lub Platona. Aby to uczynić, trzebaby wierzyć w niepospolitą wielkość Słowackiego i w doniosłość jego jasnowidzeń, o których on słusznie sam mówił: „nieznane oceany porę"... Warunki jego życia bardzo niezwykle się złożyły na ten rezultat, rzadki w dziejach ludzkiego ducha, ogromnej przemiany utalentowanego poety na jasnowidzącego wieszcza i warto jest dużo pracy włożyć w opracowanie tych cennych jasnowidzeń". Nie chodzi tu zdaniem Elsów o podziwianie cudownych piękności, stworzonych przez genialnego piewcę, ale „uświadomić sobie musimy konieczność budowania na jego fundamentach, oparcia całego życia: indywidualnego i społecznego na tej prawdzie kardynalnej, która uświęciła resztki jego żywota Uświadomić sobie z całą mocą, że poza wieszczami niemasz dla nas życia, że przez nich wskazana droga jest jedyną w przyszłość, ku odrodzeniu, wyzwoleniu" itd. (str. 101—102).

Tomik ten obejmuje rozprawy i zwierzenia następujące: W. Lutosławski: Zadania prac nad Słowackim, St. J. Witkowski: O „Genezis z Ducha". Ten sam: O „Pracach i dniach" Słowackiego. St. Pigoń: Trud Słowackiego (Szkic syntezy). T. Strumiłło [1]): Pojęcie Boga u Słowackiego. Elsowie: Jeż, Wid, Dzik, Lipa, Brzoza, Grab, Sęk, Chłop, Dąb: Wyznania o osobistym stosunku do J. Słowackiego.

Podobnie, jak w tomikach poprzednich, tak i w piątym znajdujemy dużo myśli trafnych, bardzo dla nas sympatycznych i świetnym stylem wyrażonych. Z prawdziwą też przyjemnością przytaczamy tu kilka ustępów: „Słowacki to wołanie na trwogę, to wzyw na drogę, w jutro a nie podźwięk strun, sączący się w cudną poświatę księżycową. Słowacki — to „burzące działo", a zarazem odzew ze szczytów: „kto chce tak żyć, niech przy mnie stanie"! Burzycielstwo jego święte jest, bo jest czynieniem przestrzeni wolnych pod budowę.

Jeno, że my to „działo burzące", z barykad ducha ściągnięte, oniklowaliśmy gustownie i postawili na biurku,

---

[1]) Eleusis. Rozprawy i wyznania Elsów o Juliuszu Słowackim. Kraków. Gebethner i Sp. 1909. Stron 252 w małej 8-ce. Cena 3 kor.

[1]) Nazwiska: Pigoń i Strumiłło nie są dotychczas znane w literaturze; przypuszczam, że to są pseudonimy i że autorstwo tych rozpraw trzeba przypisać, jeżeli nie w całości, to przynajmniej częściowo, samemu p. Lutosławskiemu.

BIBLIOTEKA

jako przycisk. Ale miejcie czucie! Idzie dzień, idzie świt, a barykady znów staną, już się dźwigają! A na szczycie jasna, szumna chorągiew odrodzenia, na szczycie pokrzyk, radośnie przez echa odbijany: witaj jutrzenko, witaj dniu!

Trudem było życie Słowackiego, jak trudem jest ono dla każdego, mającego czucie społeczne pisarza polskiego. Goethowskie: „ich singe, wie der[1]) Vogel singt", musi u nas być przezwyciężone pod groźbą niezasłużenia się duchowi narodowemu. Bo u nas pisarz musi być twórcą nie pieśni tylko, ale życia, musi być przewodnikiem, kapłanem i sługą Sprawy. W tem jest nieszczęście i w tem wielkość literatury polskiej. Celem Sztuki polskiej: Piękno odradzające. Bo piękno w szczytowem swem objawieniu jest cechą nieodłączną, jest składową Jaźni najwyższej, cząstką Prawdy. Ludzkość wprowadzić na drogi Prawdy, która jest mocą najwyższą i najszczytniejszą Miłością, nauczyć ją życia wyższego, toć to posłannictwo nasze, polskie, to szczytna fatalność, mesjanizm polski" itd. (str. 102—103).

Dalej pisze ten sam autor doskonale o dobrze pojętym patryotyzmie: „Można iść beztrwożnie na armaty, w rezygnacyi z życia, można wyjść dumnie na stos całopalenia ofiarnego za ojczyznę, bo się dla niej pracować nie umiało. Taki czyn jako zasługa narodowa przyjęty być nie może.. Czyn polski żąda jednolitości pobudek i wykonania, siedlisko jego musi być przeniesione na wewnątrz. Nie można być Polakiem od święta, a krzywdą ludzką żyć w dnie powszednie, służba Sprawie przejąć musi każdy czyn, każdy odruch woli i uczucia naszego. Bo cóż innego jest miłość ojczyzny, powiedział kiedyś Lutosławski — jak nie ukochanie najwyższe doskonałości duchowej?" i t. d. (str. 120—121).

Te i inne myśli podobne świadczą o pojmowaniu chrześcijańskiem i z nauką Kościoła zgodnem zadań poezyi i obowiązków dobrego Polaka. Elsowie przyznają się do katolicyzmu i są też przekonani, że głębsze studyum naszych wieszczów, a w szczególności Słowackiego doprowadzić musi wszystkich niewierzących do Kościoła (p. str. 92 i 231). Jeden z nich pisze tak o swoim stanie duchowym w czasie, kiedy skończył właśnie gimnazyum: „Rozbicie sięgało głębiej. Rozsypany był centr, zwornik mocy wewnętrznej: wypłoszono mi religię — rzetelnie! Na rozsypisku rozsiadł się szeroko indyferentyzm. Właściwie nie był to indyferentyzm, ale jakaś oblazła, zgniła obojętność, zupełna abnegacya spraw wewnętrznych. Ot, typowy wychowanek szkoły galicyjskiej, któż go nie zna?" (Str. 237[2]). Młodzieńcowi temu „wróciła religię" i „nawróciła go ku Bogu" — „Genezis z ducha"!

Niestety jednak przejęli się ci wielbiciele Słowackiego tak dalece jego nauką, że nie widzą w niej żadnego braku, żadnego błędu. A przecież dla każdego myśliciela trzeźwego, który nie przyjmuje żadnych twierdzeń, nie popartych racyami i dowodami, jest rzeczą oczywistą, że niema w nauce tej prawie nic oprócz marzeń fantastycznych i pomysłów, zaczerpniętych z pseudofilozofii indyjskiej i z różnych „objawień" mistyków europejskich.

Oto wszechświat widzialny ma być stworzony za zgodą Boga-Ojca przez jakieś „Duchy Słowa" czyli Boga-Syna[1]). Duchy te mają uwidzialnić się „czystą formą świętości", pierwiastkiem światła. Część ich wytwarzała formy coraz wyższe, pierwiastki coraz doskonalsze (magnetyzm, elektryczność, cieplik), słońca i gwiazdy; druga zaś część zleniwiała, nie doszedłszy do formy światła i utworzyła „globy ciemne": ziemie i księżyce. Duchy leniwe zmusza ogień do dalszej pracy; globom zaś ciemnym przychodzą na pomoc słońca, użyczając im światła, tak powstają systemy planetarne. Liczne duchy „podobnej natury" skupiają się wkoło silniejszych, stają się widzialnymi — i oto mamy odpowiedź na pytanie: jak powstała materya (!). (D. c. nast.)

¹) Autor pisze mylnie: »ein«.

²) Nie zna go jeszcze nasza Rada szk. kraj., której prezydenci i wiceprezydenci wyrażają się zwykle w Sejmie i gdzie indziej bardzo optymistycznie o »wychowaniu religijno moralnem« w szkole galicyjskiej!

¹) Tu korzystamy z bardzo dobrego i zwięzłego wykładu tej nauki na str. 183 sqq.

Praktyczność kościołów a rozwój stylów architektonicznych.

Dokończenie.

Wglądnijmy teraz do tego wnętrza a przekonamy się, jak silnie działa na nas jego architektura tak spokojna, prosta na pozór a tak pełna majestatycznego powabu. Składa się na nią kolumna, ten najszlachetniejszy człon architektury klasycznej, której dwa szeregi, jakby aleje drzew, w oku widza zdają się zbliżać do siebie, kierując wzrok jego na ołtarz. Te dwa szeregi kolumn — to straż honorowa, prowadząca nas do Sanctuarium.

Potęguje tu nastrój uroczysty oświetlenie. Wpadające z góry światło odbija się o marmurowe kolumny, rozstrzela i gra zharmonizowaną skalą różnorodnych barw po przestworzach naw bocznych. Jeżeli dodamy do tego liczne złote i srebrne lampy, rozwieszone między kolumnami i bogate opony ze wzorzystych barwnych tkanin i błyszczącą różnorodnymi kolorami mozajkę, zdobiącą absydę i wyniosłe ściany nawy głównej — to dopiero będziemy mieli pełny obraz wnętrza najpiękniejszej świątyni starochrześcijańskiej. Taki wygląd miała wsparta na stu kolumnach stara basylika św. Piotra, zbudowana nad jego grobem. (O zewnętrznym wyglądzie basylik nie mówimy, gdyż tu stosują się słowa: „Omnis decor eius ab intus").

Nie zapominajmy jednak, że tu rozchodzi się nam głównie o praktyczność. Ta zaś w pierwszych kościołach chrześcijańskich okazuje się przedewszystkiem w dogodnej dypozycyi wnętrza, tak ze względu na wiernych, jak też na umieszczenie ołtarza. Te dwie rzeczy uważamy za najważniejsze postulaty praktyczności domów Bożych. Nie stawiamy przecież kościołów dla zadowolenia pragnień estetycznych, lecz dla potrzeb św. naszej wiary. Każdy zaś, biorący żywy udział w nabożeństwie, czy on należy

do inteligencyi czy do gminu, pragnie nietylko sercem ale i oczyma śledzić wszystkie czynności, wypełniające program naszej służby Bożej. Zwłaszcza kazanie daleko lepiej działa i słucha się go milej i uważniej, kiedy się widzi kaznodzieję. Jakiż cel mają wszystkie ceremonie i obrzędy kościelne, jeżeli je zasłonimy przed oczyma wiernych?

Niech tedy budownicy kościołów o tem pamiętają, by wszystek lud miał odsłonięty widok na wielki ołtarz i na ambonę. To jest pierwszy i najważniejszy warunek praktyczności kościoła.

Widzieliśmy, jak ta zasada zaważyła przy budowie pierwszej w całem tego słowa znaczeniu świątyni chrześcijańskiej.

Zasada ta jednak w rozwoju stylów architektonicznych nie zawsze należne znajdowała uwzględnienie. Wyłom zrobił w niej pierwszy styl romański: zasklepiając nawę główną, zamienił smukłe kolumny na ciężkie i szerokie słupy, które mało pozostawiały świetlanej przestrzeni i zasłaniały stojącym w nawach bocznych widok na wielki ołtarz. Styl gotycki, doprowadzający pierwiastek konstrukcyjny do najwyższego rozwoju, zużył całą siłę twórczego rozmachu swego w kierunku pionowym z ujmą dla rzutu poziomego. Wnętrza katedr gotyckich, ze ścisłością matematyczną rozdzielone, wzbudzają w nas podziw harmonią linii architektonicznych, nie darząc równie harmonijną przestrzenią. Wyjątek tu, jak w epoce romanizmu, stanowią kościoły jednonawowe, tworzące jedną przestrzeń. Na ten typ świątyń katolickich chciałbym zwrócić szczególniejszą uwagę.

Kościół jednonawowy to najłatwiejsze rozwiązanie kwestyi praktyczności. Jedna, obszerna nawa, odpowiednio architektonicznie rozczłonkowana, nie jest budową „prostą, podobną do stodoły", jak mówią o niej niektórzy. Obawa takiej „prostoty" zbyt jest nieuzasadniona, by się tu z nią rozprawiać. Natomiast szkodzi w wysokim stopniu samej architekturze kościelnej i sprawie Bożej uprzedzenie do tej formy kościołów a raczej panująca dziś moda „strojnej architektury", żądająca nawet na wsi kościołów z nawą krzyżową i z nawami bocznemi. Komu chodzi o jednolite, praktyczne dla służby Bożej wnętrza, ten łatwo zrozumie, jak to transept i dodanie naw bocznych w większym czy mniejszym stopniu rozkładają wnętrze kościoła na części i psują harmonię. Dzisiejsza technika zadaje poprostu kłam prawu ciężkości i rozpięcie najszerszego sklepienia nie sprawia jej najmniejszej trudności. Mamy zresztą z dawnych wieków sklepione nawy o szerokości 20 metrów, co w naszych wypadkach za maximum uważać należy. Nie zmienia rzeczy słuszne skądinąd żądanie takiego rozkładu kościoła, by w jego wnętrzu mogła się odbywać procesya. W szerokiej nawie dadzą się tak ustawić ławki, że w około nich przy ścianach łatwo się przesunie orszak procesyjny i nie potrzebuje się zbytecznie ściskać.

W nowszych czasach powstało zagranicą wiele kościołów jednonawowych (do których należy np. największy kościół w Gracu Serca P. Jezusa) i plan ten coraz więcej znajduje zwolenników. Nie od rzeczy będzie tu nadmienić o projektach Ottona Wagnera, największego nowatora w architekturze, którego kościoły secesyjne, jednonawowe wznawiają tradycyę budowy dośrodkowej a to tylko celem uzyskania jednolitego wnętrza. Odkładając sąd o tego rodzaju architekturze na później, zaznaczamy tu tylko, że budowy centralne — wcale nie obce tradycyi budowlanej Kościoła katolickiego — miały swe szczególne przeznaczenie, wskazane już samą nazwą, jako baptysterya, kaplice pałacowe, cmentarne lub kościół św. Grobu, ale jako kościoły dla liczniejszych uczestników w nabożeństwie nie są odpowiednie. Rozmieszczenie bowiem wiernych naprzeciwko siebie nie przyczynia się wcale do skupienia ducha.

Niektórzy historycy sztuki przypisują powstanie innego typu świątyni, mianowicie o dwóch nawach, zakonom kaznodziejskiemu i franciszkańskiemu, których kościoły miały być najdogodniejsze do odbywania licznych i gromadnych nabożeństw. Jakkolwiek ma się sprawa, kościoły dwunawowe ze względów powyżej roztrząsanych nie mogą nam się podobać i nic dziwnego, że dzisiejsi reproducenci wszystkich dawnych stylów i systemów najmniej są skłonni do tego rodzaju budowy.

Nie synowie św. Franciszka, cieszący się zawsze dobrze zasłużoną sympatyą ludu, dali pierwsi przykład prawdziwie „ludowego" kościoła. Uczynił to inny zakon, który w odrodzeniu życia katolickiego w epoce potrydenckiej ważną odegrał rolę, a to dzięki rozumnej adaptacyi współczesnych prądów artystycznych dla celów religijnych. Bez ciasnego zasklepiania się w symbolice dogorywającego gotyku zrozumieli OO. Jezuici wartość budowy, opartej na wzorach architektury rzymskiej, dbającej przedewszystkiem o wnętrza. „Styl Odrodzenia — przytoczymy tu słowa prof. M. Sokołowskiego — w istocie swojej i w konstrukcyjnym ideale jest „stylem przestrzeni", dla którego wzniesienie w układzie swym najbardziej harmonijnego wnętrza stanowiło najwyższe zadanie". W tym to stylu rozkwitłym już dobrze powstał Il Gesù w Rzymie, wzniesiony a raczej ukończony w r. 1568 przez Giacomo della Porta, podług planów Vignoli, ucznia Michała Anioła. Il Gesù staje się typem kościołów nietylko jezuickich, ale najznaczniejszej ilości budowli kościelnych XVII. i XVIII. wieku. Można mieć różne zdanie o baroku, jako stylu, ale nie da się zaprzeczyć, że ukształtowanie wnętrza kościołów tej epoki pod względem praktyczności nie pozostawia nic do życzenia. W naszym polskim Rzymie mamy taki Il Gesù, wystawiony ku czci św. Ap. Piotra i Pawła, który zasłużony historyk zakonu O. Załęski nie darmo „królewsko-książęcą basyliką" nazywa. Wspaniała ta świątynia (dziś niestety ze swej ślubnej szaty odarta), stojąca wśród zabytków naszych na pograniczu Odrodzenia i baroku, ma wnętrze tak imponująco obszerne, jednolite i praktyczne, że śmiało w tym względzie za wzór posłużyć może. Wchodząc, widzimy jedną nawę szeroką z transeptem co prawda, ale ramiona jego, tej samej co nawa główna szerokości, są krótkie i nie wystają wiele poza mury nawy bocznej. Ściśle rzecz biorąc, o nawach bocznych mówić tu nie można, gdyż te przekształcono na dwa rzędy kaplic, przez które jednakowoż prowadzi przejście. Godna to świątynia wielkiego Skargi, którego wszyscy obecni przemawiającego z ambony widzieć mogli. Krótkie presbiteryum nie zakrywa zbytecznie wielkiego ołtarza tak, że go i z ramion krzyża

widać. Liczne ołtarze boczne mają należne pomieszczenie w oddzielnych kaplicach, zupełnie odsłoniętych dla oka przebywających w nawie kościoła.

Kościół św. Piotra w Krakowie nie jest odosobnionem zjawiskiem na ziemiach polskich. Choć mu pod względem piękności i praktyczności nie zawsze dotrzymują kroku, ale tworzą z nim na czele długi szereg podziwienia godne budowle XVII. w., jak krakowskie kościoły: św. Anny, Wizytek, liczne kościoły OO. Bernardynów, Jezuitów i innych zakonów, do których i wiejskie nasze parafialne kościółki tak proste a miłe zaliczyć należy. Te zrosły się z naszym krajobrazem: okolone lipami, topolami i inną drzewiną, nadają charakter wsi polskiej. Lubi je lud, któremu strzelistych wież i gotyckich sklepień do wzniesienia myśli ku Bogu nie potrzeba.

Dziwić się wypada, jak można tak zapominać o tej „swojskiej architekturze", a rzeczy na wskróś obce, jak nasz nowoczesny „gotyk", chrzcić mianem gotyku nadwiślańskiego. Niedocenianie i lekceważenie epoki barokowej zgubny musi wywrzeć wpływ na rozwój architektury kościelnej zwłaszcza w kierunku praktycznym. Kościoły barokowe mają — ogólnie mówiąc — zwykle jedną szeroką nawę, do której przytyka szereg kaplic z ołtarzami. Już przy opisie starożytnej basyliki zaznaczyliśmy, jak zaakcentowane było w niej miejsce ołtarza. Później, gdy nie jeden, ale więcej ołtarzy należało ustawić w kościele, pomnożono liczbę absyd, a gdy i to nie wystarczyło, zamieniono nawy boczne na kaplice, lub dobudowano je wzdłuż nawy. W powstałych w ten sposób kaplicach stawiano ołtarze boczne, nie zaś przy filarach lub gdzieś pod ścianą. Ważne to i do kanonu praktyczności należy odpowiednie umieszczenie ołtarzy bocznych. Zasadę zaś kaplic bocznych najlepiej rozwinął barok, podnosząc ich teren nad poziom nawy głównej, przez co umieszczone w ich głębiach ołtarze stają się widocznymi na dalszą przestrzeń.

W bardzo pożądanym dziś typie kościoła wiejskiego (którego w nowoczesnych tworach dotąd nie znajdujemy) nie powinno również brakować kaplicy czy kaplic. Wymagają tego bractwa, potrzeba zacisznego ustanowienia konfesyonału i inne względy. Kaplic tych nie powinno się jednak chować ni przyczepiać, ale raczej niech one stanowią rozszerzenie kościoła. Po macoszemu również bywają traktowane tak ważne w wiejskich kościołach ubikacye, jak zakrystya, przedsionek i babieniec. Zakrystya obszerna, od południowej strony lub za ołtarzem umieszczona (nigdy od północy), ułatwia kapłanowi pracę, ochrania jego zdrowie, jest wybornym schowkiem na aparaty kościelne a opalana w zimie, staje się wygodną kaplicą domową dla parafian (t. j. chorych i niemowląt).

Przedsionek i babieniec do utrzymania porządku w wiejskich kościołach, jak również do zmniejszenie przewiewów, nie mało się przyczyniają.

Dotykając z lekka tych spraw, wchodzących raczej w zakres hygieny aniżeli tematu, przez nas omawianego, zastrzegamy sobie o nich słowo ostatnie na później. Tu omawiamy tylko praktyczność budynku kościelnego ze względu na potrzeby kultu.

X. G. Kowalski O. Cist.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dyabełki zastępują św. Mikołaja. Przed kilku dniami zamieścił na ten temat „Czas" następujące trafne uwagi: „Zbliża się dzień św. Mikołaja, przed którym dawniej w oknach sklepów z zabawkami i w cukierniach widzieć było można poważną postać tego świętego, trzymającego kosz pełen zabawek. Sterczała stamtąd i rózga, ale zabawki zawsze przeważały i milusińscy patrzeli ze czcią na świętego i modlili się do niego w oczekiwaniu radosnego jego przybycia. Dziś św. Mikołaj został wyrugowany. Miejsce jego zajęły dyabły i to dyabły nie wstrętne, nie będące już tylko postrachem i odrazą dla dziatwy, jako przeciwieństwo cnoty, lecz dyabły, stające się dla nich miłą zabawką, niosące kosze pełne podarków. Słyszeliśmy przed cukiernią, gdzie chmara wesołych dyabłów grzeje się przy ogniu, kobietę z ludu, mówiącą do małego chłopczyka: Patrz, jak ci im tam dobrze, tak im ciepło! Dla biedaka ciepło w zimie to raj. Jakie myśli nasuną się dziecku? Wątpimy, czy nasi właściciele cukierń pomyśleli o tem, że dopomagają w szerzeniu zobojętnienia czci ku św. Mikołajowi, dając w zamian naszej dziatwie dyabła.

Prawdopodobnie nie myślą nic o tem i biernie ulegają natrętnym namowom ruchliwych komiwojażerów wiedeńskich, narzucających Galicyi wiedeńskie Crampusy, nie mające nic wspólnego z polskiemi i katolickiemi tradycyami. Niechże sobie przypomną nasi kupcy własne wrażenia dziecinne. Czyż nie przyjdą im na myśl chwile radosnych ekstaz na widok św. Mikołaja, patrzącego na nich z poza szyb sklepowych, a potem oczekiwanie na jego przybycie, w końcu szczęśliwy dzień, kiedy w imieniu tego patrona byli obsypani piernikami i zabawkami? Chwile te łączyły się u nich zawsze z myślą o tym świętym. Komu obecnie dziecko, któremu nieoszczędna matka kupi dyabła z torbą cukierków, komu będzie wdzięczne, na kogo będzie wyczekiwać? Niestety na dyabła. Nie przyczyniajmyż się do tego, żeby od najmłodszych lat dzieci nasze wyciągały swe ręce do symbolu zła, zbrodni i przewrotności. Precz z dyabłami z uroczystości św. Mikołaja, precz z półek sklepowych!".

Ze Śląska pruskiego. Usiłując uzasadnić podjęcie „kulturkampfu", parę razy wskazywał Bismark na niebezpieczeństwo polskie. Wciągał tu także t. z. „wasserpolaków" śląskich. W jednym z ostatnich numerów „Kölnische Volkszeitung", przytacza uwagi godny ustęp z jego pamiętników [1]): „Przy rozpoczęciu kulturkampfu miałem na oku przeważnie jego stronę polską. Od czasu bowiem porzucenia polityki Flottwella i Grolmanna, od czasu ustalenia się wpływu Radziwiłła na króla i utworzenia „Oddziału katolickiego" w ministeryum wyznań, daty statystyczne wykazały w Poznańskiem i Prusach zachodnich niewątpliwie szybki postęp polskości kosztem Niemców, a na Górnym Śląsku „wasserpolacy", żywioł dotychczas stanowczo pruski (?!), ulegli spolszczeniu. Wybrano z tamtych do sejmu Szafranka, który przemawiając w parlamencie w polskim języku, rzucił nam w oczy przysłowie o niemożliwości zbratania się Niemców z Polakami. Coś takiego było możliwe na Śląsku tylko dzięki poparciu powagi urzędowej „Oddziału katolickiego". Wskutek skargi u księcia biskupa zakazano Szafrankowi po powtórnym wyborze zasiadać na lewicy, dlatego stał ten silnie zbudowany kapłan po pięć i sześć godzin, a gdy posiedzenia odbywały się 2 razy dziennie, po 10 godzin przed ławkami lewicy prosto jak szyldwach i nie potrzebował dopiero wstawać, gdy chciał wygłosić mowę antiniemiecką".

Na to stwierdza „Köln. Volkszeitug", że X. Szafran-

[1]) »Gedanken u. Erinnerungen« II. T. 127 str.

kowi jako kapłanowi nie można było nic zarzucić. Gdy mu Rodbertus proponował przyjęcie katolickiego ministerstwa wyznań, które demokraci ówcześni chcieli stworzyć, odmówił, oświadczając, że jego ministrem wyznań jest książę-biskup. Uczucia nieprzyjazne Bismarka względem Polaków żywią i dzisiaj tajni radcy ministeryalni. Zapomina się przytem, że uprzedzenie Bismarka powstało w znacznej mierze pod wpływom niechęci do rodziny Radziwiłłów — do czego się on sam przyznał.

Godne uwagi jest zdanie o stosunkach śląskich Kirchmanna, protestanta, który przed laty był prezydentem senatu karnego sądu apelacyjnego na Górnym Śląsku. Kirchmann napisał w r. 1875 artykuł, w którym podnosi dobry stan obyczajów wśród ludności śląskiej, równa go ze stanem prowincyi czysto niemieckich, a nawet pod niejednym względem wyżej go stawia, a zasługę tego przyznaje pracy duchowieństwa katolickiego, które wywiera olbrzymi a dobroczynny wpływ na lud. Chwali odwagę duchowieństwa w obronie praw Kościoła, ale i to zaznacza, że nigdy księża nie próbowali stawiać przeszkód rządowi, owszem dopomagali mu. Z tego widać — kończy, że wpływ kleru nie jest bynajmniej zgubny, jak wielu dziś chętnie twierdzi.

W 1848 r. biskup Niemiec v. Diepenbrock kazał swój list pasterski, aby odniósł większy skutek, odczytać ludowi po polsku, a za jego przykładem poszły konsystorze protestanckie. Dziś przeciwnie utrudnia się Polakom łączenie się w związki społeczne, co wygląda tak, jak gdyby ministerstwo spraw wewnętrznych widziało większe niebezpieczeństwo we wzmożeniu się poczucia polskości wśród „wasserpolaków" niż we wzrastającej potędze demokracyi socyalnej. Tak pisze uczciwe katolickie pismo niemieckie. *Jad.*

Sekciarstwo w Rosyi. Celem wypracowania nowej ustawy, dotyczącej gmin wyznaniowych w Rosyi, otrzymali ministrowie rosyjscy sprawozdanie o sektach religijnych w Rosyi, dokonane przez byłego przełożonego synodu w Petersburgu, Sablera. Z pośród ogromnej liczby przeróżnych sekt, które wymienia to sprawozdanie, na szczególniejszą uwagę zasługują następujące: Najbardziej rozpowszechnioną — zdaniem Sablera — jest w Rosyi sekta t. zw. duchoborców. Zasady jej są raczej natury socyalistycznej niż religijnej. Duchoborcy głoszą miłość bliźniego, bliźnim atoli w ich pojęciu jest tylko duchoborec (coś podobnego jak u żydów). Z nauki ich o wolności, równouprawnieniu i wspólności dóbr wypływa, że duchoborcy uważają się za odrębną nacyę w państwie rosyjskiem i mają swoją autonomię. Nie uznają oni cara za swoją głowę, potępiają też wszelką władzę państwową i wszelki ustrój państwowy. Część duchoborców jest w zasadzie, część zaś i w praktyce przeciwną służbie wojskowej, temsamem odrzucają oni przysięgę na wierność w tej służbie.

Sekta sztundystów posiada wprawdzie nawet pewne sympatyczne cechy, odznacza się jednak przytem mściwością, odrzucaniem wszelkiego autorytetu i wielką pochopnością do sporów i kłótni. Sztundyści głoszą bezwzględną równość i wolność wszystkich, oraz wspólność dóbr. Główną ich maksymą jest: „Niemasz innego królestwa na ziemi, jeno królestwo Boże". Dlatego też i ta sekta nie uznaje cara, ani władzy państwowej; wojsko nazywają oni „bandą zbójecką". Wszystkiem, co rosyjskie, gardzą, za to chwalą Niemców. »Niemcy — mówią, są o wiele bogatsi i rozumniejsi od Rosyan i porządek jest u nich lepszy niż w Rosyi« (to prawda!). Rzecz oczywista, że ciemnemu ludowi rosyjskiemu imponuje każda kultura, a więc i niemiecka.

Zwolennicy Tołstoja, t. zw. „Tołstowie", tworzą trzecią sektę, która nie widzi żadnej różnicy między Tołstojem a Chrystusem (!). Dążeniem tej sekty jest stworzyć na podstawie nauki marzyciela rosyjskiego królestwo Boże na ziemi. Zasady tej sekty mają cechę racyonalistyczno-socyalistyczną; głosi ona również wspólność dóbr i odrzuca wszelkie zwierzchnictwo państwowe i państwowy ustrój. „Duchowe dziatki" Tołstoja chcą wprawdzie rozwiązać zagadnienia społeczno-polityczne narodu rosyjskiego na podstawie religijnej, ale w duchu anarchii.

Religijno społeczne ideały sekty Jehowistów posuwają się jeszcze dalej. Jehowiści nie chcą nawet składać przysięgi wierno-poddańczej jako poddani rosyjscy. Rzecz charakterystyczna, że wszystkie te sekty mają silne zabarwienie socyalno-polityczne.

Przyczyna tego tak szeroko rozgałęzionego i tak dziwacznego sekciarstwa w Rosyi tkwi głównie w braku oświaty wśród ludu rosyjskiego w ogólności, a prawdziwej oświaty religijnej w szczególności. Jest to z jednej strony objaw bardzo pożałowania godny, z drugiej jednak strony dla nas katolików pocieszający: łatwiej bowiem będzie kiedyś — da Bóg — pozyskać te błądzące umysły dla prawdziwej wiary. *X. S.*

Z Węgier. Cierpienia Słowaków. Jak pisaliśmy w swoim czasie, skazano przed półtora rokiem w Czernowej, parafii X. Hlinki, kilkadziesiąt osób na więzienie za „opór" przeciwko władzy. Otóż d. 11 wrześ. rb. rozesłało węg. biuro koresp. wiadomość, która nam odrazu wydała się podejrzaną i której dla tego nie powtórzyliśmy (za przykładem wszystkich naszych dzienników), że ułaskawiono wszystkich skazanych i darowano im resztę kary. Pokazuje się, że było to kłamstwem, bo ani połowy skazanych nie ułaskawiono, a w szczególności tych, którym najcięższe wymierzono kary. Sam X. Hlinka dotąd siedzi w więzieniu w Szegedynie.

Już to Madziarzy nie grzeszą bynajmniej zbyt wielką łagodnością wobec współobywateli innych narodowości, broniących się przeciwko ich hegemonii. Dowodzi tego między innymi skazanie kilku Słowaków na długie więzienie za niewinną w gruncie rzeczy demonstracyę. Było to w Slatinie. Wybierano pastora. Dotąd pasterzowali tam Słowacy, teraz jednak rząd chciał narzucić gminie Węgra Makaya. Ostatecznie gmina wybrała znowu Słowaka. Ale zaszedł wypadek, z którego skorzystały sądy węgierskie po swojemu; oto w czasie kazania kandydata rządowego wyszło 50 u parafian z kościoła. Uznano to za przeszkadzanie nabożeństwu i sąd w Zwoleniu skazał głównego winowajcę dra Medveckiego na najwyższą karę przewidzianą w kodeksie t. j. na rok więzienia i 1800 kor. grzywny, 8 wieśniaków na 7 miesięcy, 19 na 2 tygodnie i po 50 kor. grzywien. Takimi środkami dąży się do utwierdzenia przewagi madziarskiej. *N.*

Z Rzymu. Biblioteka i Muzeum biblijne papieskiego Instytutu biblijnego w Rzymie na razie umieszczono, jak stamtąd donoszą, na parterze w Collegium Leonianum. W dwóch salach, w których jest miejsce dla 60 osób, ustawiono dla pracujących w bibliotece szerokie na 2 m. długie stoły z nowoczesnemi krzesłami. Obok; w sali dyrektora, urządzonej pięknie, są katalogi biblioteczne. Wszędzie jest oświetlenie elektryczne. Rektor O. Fonck spodziewa się, że wnet zbierze w bibliotece 25.000 tomów; do tego, co już jest, przyczyniła się Vaticana, Civiltà Cattolica i inne biblioteki i instytucye. Dla lepszego przeglądu biblioteka podzielona jest na 3 główne grupy, a te dzielą się znów na 30 oddziałów. Spotykamy tam n. p. dział: bibliografia biblijnej literatury wszechświatowej, dział encyklopedyi biblijnej, opera collecta itp. Na uwagę zasługują działy specyalne, które zawierają literaturę o życiu P. Jezusa i o św. Pawle.

Dla illustracyi tekstu Biblii urządzono zbiór muzealny najrozmaitszych przedmiotów biblijnych, które O. Fonck w czasie dłuższego pobytu w Palestynie i specyalnie ad hoc przedsięwiętej podróży nagromadził i w wielkich skrzyniach najprzód do Insbruka, a potem do Rzymu

przywiózł. A więc obszerne i bogate herbarya i — co może stanowi unikat na całym świecie — nasiona i owoce prawie wszystkich roślin, wymienionych w Piśmie św., a nadto ziarna pszeniczne zachowane z czasów drugiej (!) dynastyi egipskiej; pochodzą one z muzeum w Kairo i mają „dyplom“ dyrekcyi tego muzeum. Będą one miały około 5000 lat. Zbiór posiada także wspaniałe świeczniki i pająki wielkiej wartości archeologicznej prócz ornamentów żydowskiego, pogańskiego i chrześcijańskiego pochodzenia. Podziw zwiedzających wzbudza dział antropologiczny i zoologiczny, obok kompletnej kolekcyi niedźwiadków wschodnich. Mineralogia biblijna ma tam przedstawicieli w rzadkich kamieniach z Palestyny. Za szkłem widzi się także okazy drzewa cedrowego z Libanu, oliwki z Góry Oliwnej, róże jerychońskie, pszenicę z plewą, mannę, którą się karmią dzisiejsi Arabowie i wiele innych charakterystycznych przedmiotów, wspomnianych w Piśmie św.

X. J. Korzonkiewicz.

Z Francyi. Walka z duchowieństwem. Minister finansów p. Cochery podpisał dekret, odbierający pięciu księżom ich całoroczną pensyę, przyznaną im przez rząd w kwocie 600 fr. za odczytanie orędzia biskupiego w sprawie szkół. Izba apelacyjna w Agen skazała tych księży na grzywnę 16 fr. P. minister uznał, że kara za mała, według więc nowego prawa „rozdziałowego“ skazał ich na utratę całej pensyi przez 5 lat, czyli każdego na 3000 fr. Nawet niektóre pisma liberalne oburzyły się na to, przypominając, że ci tylko tracą prawo do pobieranej pensyi, którzy zostali skazani przez sąd za czyny hańbiące.

Ale rząd republiki dzisiejszej pojmuje sprawiedliwość po swojemu i chce takimi środkami małostkowymi a nikczemnymi zmusić duchowieństwo do uległości.

Z Ameryki północnej. Kongresy różnych stowarzyszeń. Za przykładem innych narodowości zorganizowali się Polacy w Ameryce półn. w różne, liczne stowarzyszenia, począwszy od studentów szkół średnich. Zazwyczaj w jesieni odbywają się doroczne zjazdy i narady.

Nie zamierzamy opisywać zjazdów licznych stowarzyszeń i związków, wspomnimy tylko o dwóch większych organizacyach polskich.

Z początkiem października zebrał się w Cleveland doroczny trzydniowy sejm „Zjednoczenia Polaków pod opieką Boskiego Serca Jezusowego“. Zjechało się 228 delegatów z różnych miejscowości jako przedstawiciele 143 towarzystw; przybył również i biskup Rhode, który sejm uroczyście zagaił.

Ze sprawozdania pokazuje się, że do „Zjednoczenia“ należy już 433 polskich towarzystw, a w nich przeszło 37.000 członków; w kasie posiada zarząd około 500.000 dolarów (czyli 2.500.000 kor.); członkowie Zjednoczenia są ubezpieczeni na przeszło 20 milionów dolarów.

Sejm postanowił w swych uchwałach starać się przedewszystkiem o rozszerzenie oświaty między ludem przez zakładanie i utrzymywanie nowych szkół i potrzebną liczbę nauczycieli, przez zakładanie czytelń, bibliotek, urządzanie odczytów i przez udzielanie pomocy w zakładaniu nowych parafii polskich, gdzie okaże się ich potrzeba.

W celu zebrania funduszów dla wykonania tych uchwał postanowił sejm opodatkować każdego członka „Zjednoczenia“ a mianowicie:

1) miesięcznie złoży każdy jednego centa (monety amer. = 5 hal.), prócz tego będą zbierane jeszcze inne dobrowolne ofiary po parafiach polskich;

2) na cele oświaty płacić będzie rocznie każdy 10 centów (50 hal.).

3) na fundusz dla kalek i nieuleczalnie chorych płacić ma każdy członek rocznie 15 cent. (75 hal.).

Widać z tego, że nasi rodacy w Ameryce półn. dobrze pojmują potrzebę oświaty i pracy społecznej.

W połowie października (11—18) zwołano do Milwaukee 18 ty sejm „Związku Narodowego Polskiego“. Przybyli liczni delegaci w liczbie 500 przeszło. X. biskup Rhode nadesłał telegram tej treści: „Prawym Polakom w pracy dla dobra ludu polskiego „Szczęść Boże“!

Naradzano się przez cały tydzień. Uchwały „Związku“ treścią swą są bardzo zbliżone do uchwał „Zjednoczenia“, gdyż i to stowarzyszenie ma na celu dobro ludu i oświatę. Między innemi uchwalono rezolucyę, wymierzoną przeciw złym dziennikom i czasopismom: „Zwracamy uwagę i przestrzegamy całe społeczeństwo polskie przed niegodnem postępowaniem siewców burzy i zamieszania i wzywamy je, aby postawiło zdrową i uczciwą opinię publiczną na straży swych najdroższych interesów i odganiało precz od siebie złych ludzi i złe pisma, którym zależy tylko na sianiu niezgody dla swych własnych korzyści“. Potępiono stanowczo zgubną działalność takich czasopism, jak „Kuryer Polski“ redagowany przez Michała Kruszkę, (brata X. Wacława Kruszki) i „Dziennik Narodowy“. Te bowiem gazety roznoszą różne fałsze i oszczerstwa nietylko przeciw duchowieństwu, ale i przeciw zacnym i powszechnie szanowanym obywatelom świeckim, którzy ich krętactwa nie pochwalają. Treścią swą przypominają one nasze „Monitory“ i „Naprzody“.

Uchwały tych sejmów świadczą dobrze o duchu naszych rodaków w Ameryce półn.; przewrotne bowiem jednostki znaleść można wszędzie, wśród każdej narodowości i w każdem społeczeństwie. *X. Gl.*

Korespondencya.

Czerniowce 1/12 1909.

Szanowna Redakcyo!

Ponieważ X. Stanisław Żukowski w artykule »Nekrologia« w Nr. 47, z dnia 19 listopada r. b. ciężkie wycieczki a nieprawdziwe przeciw mojej osobie uczynił (nie wymieniając mego nazwiska), więc upraszam o zamieszczenie mojej odpowiedzi i obrony naruszonej ciężko czci mojej kapłańskiej.

Z nieboszczykiem X. prałatem Kasprowiczem kolegowaliśmy w seminaryum; był on na teologii o dwa lata wyżej, a i w wieku nie było między nami wielkiej różnicy. Przez dwadzieścia pięć lat łączyły nas ścisłe kapłańskie przyjaźne stosunki; dowodem tego, że mianował mnie egzekutorem swojego testamentu, w którym zapisał swój majątek na bursę. Ucieszyłem się przeto bardzo, usłyszawszy już poprzednio, że jeden z moich byłych uczniów o tym zacnym kapłanie napisze wspomnienie pośmiertne. Po pojawieniu się atoli nekrologu odczułem wraz z innymi niesmak z powodu, że autor, chwaląc zmarłego, uczynił mnie żyjącemu zarzut całkiem niesłuszny. Wprawdzie mojego nazwiska nie podał, ale każdy mógł się domyślić lub dopytać, który to jest ów niegodziwy katecheta germanizator, bo X. Ż. mówi o gimnazyum w Czerniowcach, do którego uczęszczał, a do niedawna było tam tylko jedno. Zebrało się nas 20 listop. rb. około JE X. Arcybiskupa Teodorowicza w Czerniowcach w sprawie bursy ormiańskiej dużo osób, księży i panów świeckich. Między tymi zjawiło się trzech byłych uczniów moich, a kolegów autora nekrologu, jeden kapłan X. Amirowicz, drugi sędzia w Sadogórze, doktorand Wojciech Czowsicki, trzeci Henryk Kunz, urzędnik pocztowy. Przeczytali ten artykuł i w te słowa się odezwali: »Wszak to nieprawda, co on o księdzu katechecie pisze; wszak po dziś dzień posiadam — rzecze jeden i drugi — polską książeczkę, podarowaną mi od księdza katechety; wszak ksiądz katecheta jak prawdziwy ojciec był dla nas i często do nas po polsku przemawiał, po polsku się modlić kazał i często napierał na to, by każdy w swoim się języku spowiadał. Prosimy zrektyfikować nieprawdziwy zarzut i nasze nazwiska podać“! — A kapłani obecni na zebraniu mimowolnie zawołali: »Wszak młodzież księdza w obydwóch językach się zawsze spowiadała i spowiada«. Dzisiaj list

otrzymałem od byłego mojego ucznia X. Kucharskiego, wikarego w Zimnej Wodzie, tej treści: »Proszę przyjąć ubolewanie z powodu nieprawdziwego zarzutu X. S. Żukowskiego. Czytałem ten artykuł i bardzo mnie to zabolało! W sumieniu zgadzam się i proszę, by i moje nazwisko w rektyfikacyi było podpisane — wdzięczny uczeń X. Alojzy Kucharski«.

Zarzut ten jest dla mnie tem boleśniejszy, że uczynił go kapłan jeszcze bardzo młody, który był 9 lat uczniem moim. któremu nietylko pot i pracę poświęciłem, ale i szczere serce zawsze okazywałem i gdzie było potrzeba, według możności pomagałem. Czy zapomniał o listach z seminaryum później do mnie pisanych, w których wyrażał w gorących wyrazach cześć i dozgonną wdzięczność za prace, mozoły i nauki przezemnie mu dawane? Jak sobie mam ten krok jego wytłumaczyć?

Przedstawiam tu, odwołując się na swoją przysięgę służbową, rzecz całą tak, jak się ma rzeczywiście.

Na Bukowinie, a zwłaszcza w Czerniowcach, stanowisko każdego kapłana, przedewszystkiem katechety szkół średnich, bardzo trudne i wymaga ciągłego zaparcia się i ofiary wielkiej. Nie można też osądzać tutejszych stosunków według miary galicyjskiej. Gdybyśmy katecheci tutejsi mieli młodzież jednolitą, do jednej tylko narodowości należącą, łatwiej i skuteczniej możnaby pracować, łącząc religię z narodowością, stając na gruncie narodowym — i nie byłoby tych ciągle powtarzających się podejrzeń, to z jednej strony, to z drugiej. Tutaj jest to rzeczą dotąd niemożliwą. Dlatego tak ja, jak i inni katecheci, staliśmy i stoimy na gruncie katolickim, szanując narodowość każdego młodziana: Niemca, Polaka, Czecha, Węgra. Przy dzisiejszych prądach szowinistycznych i radykalno narodowych, był prawie każdy z nas nagabywany już nie jeden, ale dużo razy przez Niemców, żeśmy Polakami, że nie mamy serca ani uczucia niemieckiego, że młodzież i naród niemiecki polonizujemy. Czyniono nam te zarzuty bez wszelkiej przyczyny a dlaczego? Oto klika szowinistów niemieckich, których swoją drogą w kościele, przy Sakramentach św. nie widać, chciałaby z księży uczynić swoich agitatorów politycznych. Podobne zarzuty i zaczepki powtarzały się kilkakrotnie ze strony szowinistycznej polskiej i poniewierano niejeden raz kapłana, nie rozumiejąc jego taktyki, a fałszywie tłumacząc jego zadanie i podsuwając mu zapędy germanizatorskie.

Pierwsze gimnazyum jest niemieckie bez żadnych klas równorzędnych dla innych narodowości. Statut organizacyjny przepisuje język niemiecki wykładowy we wszystkich przedmiotach, nie wyłączając religii. Niemcy też czuwają bacznie, by stan ich posiadania nie był naruszony i nie pozwalają na żadne innowacye na korzyść innych języków. Dlatego też w ciągu lat pousuwali języki krajowe, ruski i rumuński, do dwóch nowo utworzonych gimnazyów. Na wykład po polsku religii dla Polaków żadną miarą nie chcieli się zgodzić, mimo że żądania w tym względzie ze strony Koła polskiego bukowińskiego nawet przez Sejm krajowy ministerstwu oświaty w swoim czasie były przedłożone. Odmowną odpowiedź umotywowano tem, że polski język »nie jest krajowym«. Każdy więc katecheta obowiązany jest w języku niemieckim wykładać i pytać, i każdy uczeń, wpisujący się do tego gimnazyum, poddać się musi temu przepisowi. Mimo to, jako kapłan katolicki a zarazem jako Polak, byłem zawsze delikatny względem młodzieży polskiej i do każdego młodziana Polaka, także w czasie lekcyi często, a po za godzinami szkolnemi zawsze po polsku przemawiałem i po dziś dzień przemawiam. W pierwszych trzech klasach katechizm i liturgikę w trudniejszych kwestyach dla lepszego zrozumienia po polsku Polakom tłumaczyłem i tłumaczę. Rachunek sumienia w tychże klasach w obydwu językach przerabiałem i na tablicy dla lepszego zoryentowania się pisałem. W ciągu roku prawie przed każdą spowiedzią powtarzałem i powtarzam, żeby każdy tak, jak się w swoim ojczystym języku modli, w tymże języku się spowiadał. Czy wszyscy posłuchają, to inna rzecz. Nasi kapłani spowiednicy mogą poświadczyć, że młodzież spowiada się w obu językach. Żeby żaden z uczniów nie został renegatem, powtarzało się nieraz w roku, że hańbą jest, jeśli się ktoś swojej mowy lub narodowości wstydzi, a nikczemnym renegatem i człowiekiem bez charakteru, kto dla namowy lub jakichś korzyści wiarę czy narodowość porzuca. Mówiło się te słowa wprawdzie wszystkim uczniom bez różnicy narodowości, ale miało się przed oczyma głównie tych, dla których słowa te bardziej potrzebne były. Bolało mnie i boli jako Polaka, jeśli mimo wszystko wskutek zaniedbania domowego a namowy i wpływu ze strony kolegów jeden lub drugi zaparł się swej narodowości, — wszak i kapłanów takich już mamy — boleć bardzo musiało, jeśli który, czy to Polak, czy Niemiec, przez złe towarzystwa zdeprawowany zaparł się wiary. Każde dziecko, bez różnicy narodowości, drogie mi było i szanowałem jego uczucia.

Dlatego to zaraz od samego początku służby gimnazyalnej zaprowadziłem we wszystkich klasach, by przed godziną religii lub po godzinie każdy chłopak modlił się w swojej mowie ojczystej. Za to byłem przez dwóch dyrektorów zawezwany i słyszeć musiałem wyrzuty, jak mogę zaprowadzać innowacye i sprawiać, że ucho niemieckiego ucznia Niemca, słyszącego modlitwę po polsku, a nie rozumiejącego tej mowy, mogłoby być podrażnione? Na to odrzekłem: »Dyrektor może podczas swojej godziny i godzin innych profesorów dla porządku i jednolitości zarządzić, co uważa za dobre — mnie, katolickiemu kapłanowi, nie wolno zabraniać chłopakowi polskiemu modlić się w jego ojczystym języku i przez to uczucia jego narodowe a temsamem religijne ranić«. Rokrocznie urządzałem w uroczysty sposób Komunię św. pierwszą, na którą przychodzą trzy pierwsze klasy, a często łączę z nią ostatnią Komunię abituryentów. Przy tej okazyi w kościele przemawiałem zawsze w obydwóch językach i w tych dwóch językach młodzież odnawiała przyrzeczenie Chrztu św. Na obrazkach pamiątkowych Komunii św. były napisy polskie i niemieckie według potrzeby.

O tem może każdy przekonać się, odwiedzając tutejsze rodziny katolickie; znajdzie tam obrazki, przezemnie podpisane w obydwu językach. Podobnie było z książeczkami, których sporo rozdzielałem rocznie. Polakom dawałem »Upominek dla młodzieży« lub »Bierz i czytaj«, a Niemcom »Vade mecum« lub »Das religiöse Leben«. Prawda, trafiło się nieraz, że Polak zażądał książeczki niemieckiej. Ale żeby w ciągu lat 8 lub 9 iu nie słyszał mój uczeń słowa polskiego od swego katechety lub żeby katecheta wybrał specyalnie Polaka i jemu wetknął »ein deutsches Gebetbuch«, temu muszę stanowczo zaprzeczyć.

Zależało mi i zależy na zaufaniu każdego młodziana; dbałem i dbam całą duszą o dobro każdego mi powierzonego ucznia i ucznicy; w tym względzie nic sobie nie mogę zarzucić. Jak każdy z nas, mogłem w sposobie pobłądzić, a że nie zawsze my katecheci możemy być zadowoleni ze skutków naszej pracy przy dzisiejszych opłakanych stosunkach, to inna rzecz.

W sprawie polskości w szkole średniej ani Konsystorz wiele zdziałać nie może, a cóż dopiero katecheta, który według ustaw i przepisów musi postępować, bo inaczej dyrektor, opierając się na paragrafach, zasystuje pracę jego. Zamiast przykrości robić i krzywdę katechecie przez niesprawiedliwe inwektywy, korzystniejszą rzeczą będzie, jeśli publiczność polska przez swoich zastępców potrzebne kroki uczyni u władz wyższych szkolnych, dążąc do zmiany przepisów szkolnych i starając się wytrwale o zaprowadzenie nauki religii w polskim języku dla młodzieży polskiej w szkołach średnich.

Podobny wypadek mieliśmy przecież w liceum żeńskiem w Czerniowcach. Dyrektor wprost oświadczył, że tak długo pozwolić nie może na naukę religii w polskim języku, dopóki paragraf statutu organizacyjnego nie będzie zmieniony na korzyść języka wykładowego polskiego dla religii. Statut opiewał, że wykładowym językiem dla wszystkich przedmiotów ma być niemiecki, więc młodzież polska, wpisawszy się do liceum na naukę, musiała się temu prawu poddać i rok po niemiecku religii się uczyć. Zwróciłem uwagę rodziców na to, że powinni petycyę zbiorową wnieść o zmianę paragrafu statutu organizacyjnego, by dla dziewcząt polskich w liceum religia po polsku była wykładana, zarówno do rady gminnej, jak i do rady szkolnej krajowej. Prosiłem też Konsystorz, by sprawę poparł u tych dwóch władz — i sprawa poszła dobrze. W liceum odbywa się nauka religii dla dziewcząt polskich po polsku, dla dziewcząt niemieckich po niemiecku w oddzielnych godzinach i grupach: w pierwszej grupie, obejmującej 1 ą i 2 gą klasę, po dwie, w drugiej grupie, składającej się z 3-ciej i 4-tej klasy, także po dwie godziny, a w trzeciej grupie (a 5 i 6 kl.) po jednej godzinie.

X. Leopold Schweiger
katecheta przy gimnazyum 1-em.

Bibliografia.

X. Jan Gnatowski: *„W kwestyi żydowskiej“* (Warszawa 1909. 86 stron małej ósemki. Przedruk z »Wiary«).

W broszurze tej daje nam Czcig. Autor analizę literacką ujętą w formę wytworną, duszy narodu żydowskiego i określa zarazem stanowisko, jakie ma zająć wobec żydów katolik-Polak. Zaznaczywszy na wstępie, że stoimy nad grobem idei asymilacyi, rozbiera X. Prałat przyczyny, które asymilacyę uniemożliwiły. Wysiłków dla jej przeprowadzenia nie brakowało u nas. Jeszcze u schyłku życia Rzeczypospolitej powstała ta idea — propagowały ją później sfery blizkie »Gazety codziennej« i J. J. Kraszewskiego; w drugiej połowie zeszłego wieku asymilacya »była jednym z wybitnych, nienaruszalnych punktów narodowego programu, nieledwie uznanym przez ogół inteligencyi dogmatem«. A jednak nie udała się. Na wołanie braterskie odpowiedziały z obozu żydowskiego tylko jednostki. Czemuż przypisać winę? Zasadniczym powodem nie udania się próby — sam charakter narodu żydowskiego. Charakter ten urobiły wieki całe prześladowań, ograniczeń i pogardy na każdym kroku, urobiła go twarda walka o zdobycie jak największych zasobów złota, urobił go, jeśli to urobieniem nazwać można, talmud. Wśród siewu i zbioru nienawiści, fałszu i zbrodni skarłowaciała etycznie dusza żyda. Przy swych wszystkich dostatkach i pieniężnem owładnięciu światem, naród to nieszczęśliwy, nędzarz moralny, który niestety wrósł w ciało naszego narodu — w g r y z a s i ę w d u s z ę. Po upadku idei asymilacyi znaleźliśmy się w nowem położeniu (a raczej w tem samem — tylko oczy się nam otworzyły). Mamy wśród siebie żywioł obcy, wroga mniej lub więcej jawnego. I żywioł ten bezsprzecznie działa zgubnie na nas na każdem polu i reagować musimy — tylko jak? I tę kwestyę stara się X Gnatowski rozwiązać. Rzecz zresztą dla katolika o urobionych według wiary pojęciach jasna, ale dla ogółu potrzeba było (niestety) podkreślić stanowisko etyki Chrystusowej wobec żydów. »Prawo miłości bliźniego obowiązuje i w stosunku do narodów, jak obowiązuje w stosunku do jednostek«. Złem za złe odpłacać nie wolno, prawo jednak mamy i »obowiązek bronić, choćby do ostatniej kropli krwi, swych ideałów, swej odrębności, swej kultury i stanu posiadania przeciw innym narodom«. Należy tylko w tej obronie trzymać się praw pewnych, trzeba być uczciwym i choćby przeciwnik skrzywdził nas, nam podobną monetą odpłacać się nie godzi, chyba, że przestaniemy być chrześcijanami. Walczyć mamy z zasadą, nie z człowiekiem. Walczyć ze żydem nie dlatego, że żydem jest, ale dlatego, że jest szkodnikiem, tak jak walczyć powinniśmy z każdym szkodnikiem »czy on jest metrykowy chrześcijanin, czy izraelita«.

W tym punkcie nie możemy się zgodzić z X. G. Żydzi bowiem głównie i szczególniejszym sposobem gangrenują nasze społeczeństwo. Gdybyśmy zdołali usunąć ten czynnik, zobaczylibyśmy, o wiele zmniejszyłby się procent złego. »Jeśli obolałego członka nie można odciąć — pisze dalej X. G., to nie należy go bez potrzeby drażnić i jątrzyć. Chyba, że chcemy się narazić na zakażenie krwi w całym organizmie«. Porównanie ładne, wygląda to jednak na kapitulacyę przed potęgą żydowską. Zapewne, że żakowskie jątrzenie nie doprowadzi do niczego, ale czasem i lekarz jątrzy sam ranę, aby nie dopuścić do pozornego zagojenia, gdy pod spodem jeszcze materyzuje. Tak i tu trzeba głośno wołać i wskazywać na niebezpieczeństwo, aby nie uśpiono społeczeństwa naszego. A że prawda w oczy kole, za to my nie odpowiadamy. To przecież uczciwy środek obrony, choć nie uważamy krzyku za całą obronę. Zresztą rozwija X. G. mniej więcej myśli ś. p. X. M o r a w s k i e g o[1]). Zbytecznym tylko jest rozbiór znaczenia wyrazów: »antysemityzm« i »asemityzm«. Nie przeczymy, że walka, nie przebierająca w środkach, nie da się pogodzić z duchem chrześcijaństwa, jeśli więc taką walkę rozumiemy przez t r a f n e c z y n i e t r a f n e określenie: »a n t y s e m i t y z m«, to jako hasła wywiesić go nie może chrześcijanin, który chce pozostać chrześcijaninem. Ale X. G. nie uwzględnia, że są łagodniejsze odcienie »antysemityzmu«, powodujące się naszą etyką, które nazywają się tylko nieodpowiednio. Walka to o słowa, a nie o zasady. Sam X. G. głosi zasady t. z. »asemickie«.

Wogóle w całej broszurze uderza on w strunę współczucia dla żydów, nie popada jednak przytem w sentyment, przed czem się sam zastrzega. I nie sentyment, ani poza doktrynerska podyktowały mu te myśli. Czytelnik odnosi przekonanie, że słowa te płyną z głębi prawdziwie chrześcijańskiego i kapłańskiego serca, które jedynie możliwą asymilacyę widzi »w jedności ducha, sumienia i wiary«, co przecież kiedyś nastąpi. Na razie kwestya pozostaje nie załatwioną — czuwajmy i pracujmy! *Jad.*

1) P. »Podstawy etyki i prawa«. Zeszyt drugi, VI. »Kwestya żydowska wobec etyki chrześcijańskiej«. Kraków 1900.

„Leksykon Konwersacyjny“ H e r d e r a należy nie do małych, ale do w i e l k i c h leksykonów, bo zawiera w swoich 8 tomach w przedstawieniu ścisłem i wyczerpującem nie tylko cały materyał dawniejszych wielotomowych leksykonów, ale nadto jeszcze wielką ilość artykułów, których tam szuka się naprózno. Główną jednak zaletą »Herdera« jest wielka przedmiotowość w osądzaniu wydarzeń dziejowych, tematów z dziedziny historyi religii i podobnych. Znajdujemy także innowacye, przeprowadzone szczęśliwie w tym leksykonie, n. p. system skracania dobrze obmyślany i jasny, dalej podawanie wymowy, akcentu i rodzaju nazw obcych, ale najbardziej zasługuje na pochwałę dokładność i zupełność treści, tak, iż można powiedzieć, że »Herder« zbliża się do »ideału« nowoczesnego leksykonu konwersacyjnego. Cena jest stosunkowo nizka: 120 koron za 8 tomów oprawnych. Firma B. Herder Verlag Wien I. Wollzeile 33, dostarcza całego dzieła franco na częściowe spłaty miesięczne (od 3 kor.).

Z prasy peryodycznej.

Miesięcznika warszawskiego **„Prąd“** ukazał się zeszyt 9 i zawiera:

W. M o y c h o: »Przyszłość katolików i socyalistów we Francyi«. — M. S z u c a: »Z Kaszub«. — B r. Z a ł u s k i: »Ogniska rodzinne w środowiskach kształcącej się młodzieży«. — P o l e m i k a w sprawie artykułu J. Zmitrowicza: »Do źródeł natchnienia i mocy«. — K o r e s p o n d e n c y e: Z Pragi Czeskiej. — Z Lyonu. — S p r a w o z d a n i a i k r y t y k i: G. Zapolska: »O czem się nie mówi«. — Fr. Stele: »Koledarczyk slov. katol. narodnega dijasztva«. — »Ewangelia i Dzieje Apostolskie«. — Książki nadesłane do redakcyi. — P r z e g l ą d c z a s o p i s m: Z powodu okólnika w sprawie wykładów religii. — Apologia samobójstwa. — Z m i e s i ą c a: Przedstawienia teatralne dla młodzieży. — Po wystawie w Częstochowie. — Do studentów słowiańskich. — W o l n a t r y b u n a: Z. Iżyłowski. — W kwestyi palącej. — P o r a d y, w s k a z ó w k i i w y j a ś n i e n i a. — I n f o r m a c y e. — K r o n i k a: Świadectwa prawomyślności. — O doktorach medycyny. — Żydzi na politechnice warszawskiej. — Skandaliczny egzamin. — Uroczystość studencka w Dorpacie. — Procent żydów w szkołach. — Z uniwersytetu Jagiellońskiego. — Dla słuchaczek uniwersytetu lwowskiego. — Wykłady polskie w Ameryce. — Kongres młodzieży egipskiej. — Jeszcze jedna ofiara pojedynku. — Projekt wszechsłowiańskiego zjazdu studenckiego. — Odznaczenie uczonych polskich. — Wszechrosyjski zjazd ewangelicki. — Pierwsza gmina Rosyan-katolików w Petersburgu. — Obrona praw narodu. — Zjazd antyalkoholiczny w Rosyi. — Dziesięciolecie sceny litewskiej. — Seminaryum nauczycielskie w Ursynowie. — N o t a t k i s t a t y s t y c z n e: Uniwersytet petersburski wliczbach. — Kobiety na uniwersytetach niemieckich. — Uczelnie ministeryum handlu i przemysłu. — Zapisy do szkół krakowskich. — Frekwencya uniwersytetów niemieckich. — Wzrost ilości więźniów w państwie rosyjskiem. — Żywotność narodowości polskiej. — Uniwersytety austryackie. — Małżeństwa we Francyi.

Jest to pismo, niedawno założone, bo niespełna przed rokiem, redagowane prawie wyłącznie młodemi siłami i dla młodych też przeznaczone. Oparte na zasadach katolickich, wyłączyło po za nawias wszelką politykę, mając na względzie jedynie sprawy społeczne i związane z niemi zagadnienia etyczne.

Osoba p. Szymańskiego obeznanego z działalnością społeczną Słoweńców, daje nam wszelką rękojmię, iż pismo to wytrwa w raz obranym a tak szlachetnym kierunku.

Przytoczona treść Nru 9-go stwierdza wyżej przytoczone słowa.

Na podkreślenie zasługują artykuły w Nrze 6-ym: Jak pracuje młodzież słowiańska, »Idea Boga wobec filozofii ewolucyjnej«; tu autor wyraźnie podkreśla, że im bardziej człowiek wiedzę własną pogłębia, tem silniej utrwala w sobie wiarę w Boga. Mówiąc zaś o stosunku filozofii ewolucyjnej do religii, powiada: »Filozofia ewolucyjna wyznacza religii najpiękniejsze miejsce w rozwoju ludzkości. Religia ma według niej tę najwyższą zasługę, że głosiła zawsze niepoznawalność Istoty świata za życia, rozbudziła w ludzkości świadomość czegoś istniejącego po za wszelkiem ludzkiem względnem poznaniem i prawodawczą swą mocą normowała wszelkie społeczno-etyczne stosunki świata«.

Artykuł Br. Załuskiego: Ogniska rodzinne w środowiskach kształcącej się młodzieży — przedstawia w jasnem świetle warunki duchowej atmosfery i fizycznej, w jakich całe masy młodzieży obracać się są zmuszone.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze jeden dział, zatytułowany »Informacye«: jest to wymiana myśli między krajem a kolegami, udającymi się na studya za granicę, dział bardzo potrzebny i pożyteczny dla tych zwłaszcza, którzy nieraz wprost lekkomyślnie spieszą do zagranicznych zakładów naukowych bez potrzebnych do tego środków i wiadomości.

Pełną treści kroniką i notatkami statystycznemi kończy się każdy zeszyt. Nowemu pismu życzyć tylko należy zrozumienia i poparcia ze strony i starszych i młodszych. *M. T.*

Z dziedziny gospodarstwa krajowego.

Dokończenie.

Otóż zobaczywszy, jak rzeczy stoją w kraju, udałem się za granicę, objechałem wszystkie niemal wielkie wyłuszczarnie nasion leśnych w Niemczech całych i Austryi. Mimo szczerych usiłowań tych panów, abym oglądając ich zakłady, nic nie zobaczył, zoryentowałem się jako tako w technicznych urządzeniach i całej organizacyi, wiadomości zaś moje w tym kierunku uzupełnił urzędnik pewnej firmy, który pokłóciwszy się ze swoim szefem, zgłosił się do mnie i był u mnie przez rok cały zajęty.

Najważniejszem odkryciem, które wówczas zrobiłem, jest to, że przy tym zbiorze szyszek daje się zarobek bardzo znaczny i w czasie takim, kiedy żadnego innego zarobku niema, najuboższym warstwom ludu: zbierają oni setki wagonów szyszek i rozmaitych innych nasion w wielkich i małych lasach, kępach, na przydrożnych drzewach itd. przy odpowiedniej organizacyi. Prócz zapłaty za samo zbieranie (od listopada do kwietnia) gospodarze, mający sady lub po kilka czy kilkanaście morgów lasu, mogą nieraz sprzedać szyszki lub nasiona nawet (pestki drzew owocowych, żołądź, bukiew, dzikie gruszki, jabłka itd.) za wcale pokaźną sumę, która większą będzie nieraz niż dochód z całego gospodarstwa.

Nad zorganizowaniem wśród ludności polskiej i ruskiej zbioru pracę już rozpocząłem w całej Galicyi i części Królestwa, postawiłem też ogromną suszarnię, urządzoną przy pomocy nadzwyczaj rzetelnie i ze znajomością rzeczy pracującej w zakresie ogrzewania firmy (Leonard Nitsch i Ska. Kraków), obok zaś stanął wielki 20 m. komin, niby wyciągnięta o pomoc ku niebu i społeczeństwu prawica przemysłu krajowego.

Ze względu tedy na wielką bardzo doniosłość rozwoju tego przemysłu dla wszystkich warstw społecznych, zanoszę do Szanownej Redakcyi prośbę, aby raczyła mój list w łamach swego pisma umieścić. Niechaj w ten sposób wszyscy Czytelnicy, którzy z ludem się stykają i dobrze mu życzą, przeczytawszy tych parę słów, zwrócą włościanom uwagę, że to, co się dotąd marnowało, mogą korzystnie sprzedać, że szukający dobrego zarobku mogą go mieć w łatwy sposób, a wszelkich informacyi, dotyczących zbioru i cen za szyszki i nasiona, udzieli najchętniej listownie czy osobiście Zarząd wyłuszczarni i produkcyi nasion leśnych w Zassowie pod Czarną.

Tadeusz Łubieński.

Informacya co do zbioru nasion i szyszek.

Nasiona drzew liściastych, jak buk, dąb, grab, akacya, jawor, jesion, klon, zbiera się w tym czasie, kiedy one zaczynają same opadać z drzew; trzeba tedy, żeby się każdy na miejscu o tem przekonał, zgrabujo się je pod drzewami, a prócz tego otrząsa się te nasiona w ten sam sposób jak owoce. Ponieważ akacya opada ze strączkami, przeto potem młóci się ją cepami.

Wszystkie te nasiona świeżo zebrane muszą być cienko na przewiewnem miejscu umieszczone i przerabiane, albo przeszuflowane dwa razy dziennie, dokąd nie przeschną całkiem. Bardzo dobrze jest na słońce takie nasiona wynosić, bo wtedy prędko przesychają. Skoro są suche, czyści się je z liści, szypułek (dąb), łupiny itd., poczem sypie się do worków i zawiadamia Zarząd wyłuszczarni Zassów pod Czarną, że jest tyle a tyle nasienia gotowego.

Nasienie olchy mieści się w małych szyszkach, które są dojrzałe wtedy, gdy mają barwę brunatną. Zrywać je wtedy trzeba do worka odrazu, bo nasienie z nich łatwo się wysypuje. Z worka trzeba je jednak zaraz wysypać i również na miejscu przewiewnem cienko rozłożyć; gdy przeschną, młóci się te szyszki cepem, nasienie się wysypuje. Wówczas zgarnuje się te szyszki puste z wierzchu, a na spodzie zostaje czyste nasienie, które także jeszcze musi leżeć w małych kupkach z tydzień, póki nie wyschnie dobrze, poczem można je zesypać do worków. Szyszki jodły zbiera się od początku października, świerka z końcem października, sosny i modrzewia od drugiej połowy listopada. Wszystkie te szyszki muszą mieć równy kolor bronzowo-brunalny i wtedy są dojrzałe.

Roboty z niemi niema żadnej, tylko trzeba je zrywać na drzewach, albo zbierać tam, gdzie las rąbią, bo wtedy bardzo łatwo z leżących drzew zbierać. Szyszki mogą leżeć gdziekolwiek, byle nie w wodzie i nie w ciepłem miejscu.

Gdyby szyszki zbierane były w takich miejscach, gdzie dostawa szyszek do kolei dużoby kosztowała (np. 20—30 kilometrów odległ.), mogą włościanie szyszki suszyć po domach, ale ponieważ to jest trudna rzecz i wymaga dłuższego pouczenia, więc gdyby gdzie taki wypadek zaszedł, a w tej okolicy było dużo szyszek nazbieranych, przyjechałby na miejsce instruktor i pouczyłby ludzi na miejscu.

Płaci się za szyszki i nasienie rozmaicie, stosownie do urodzaju; w tym roku płaci się za szyszki świerkowe, sosnowe i jodłowe 4 kor. za 100 kg., szyszki modrzewiowe 6 kor. za 100 kg. Dziennie uzbierać można w przecięciu około 100 kg. świerkowych i jodłowych, 60 kg. sosnowych i modrzewiowych.

Co do ceny nasion drzew liściastych trzeba się porozumieć z Zarządem, zależy ona od jakości nasienia, w każdym razie przy tych nasionach zarobić można jeszcze więcej niż przy szyszkach.

Produkcya nasion leśnych, oraz szkółki leśne, owocowe i ogrodowe
Tadeusza hr. Łubieńskiego
w Zassowie pod Czarną.

Wasze zdrowie odzyskacie! Wasze osłabienie i boleści zniknął. Wasze oczy, nerwy, muszkuły, ścięgna będą silne, sen zdrowy. Wasz ogólny stan zdrowia polepszy się natychmiast, gdy użyjecie fluidu Fellera z marką „Elsafluid". Próbny tuzin 5 koron franco. Wytwarza tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 137 Kroacya.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 15. b. m. będzie mówił X. Pechnik o »Przykładach« X. Makłowicza.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany administratorem w Samborze X. Gerard Kielar, miejscowy wikary; katechetą szk. 5-kl. żeń. w Leżajsku X. Jan Cyprys.

Konkurs na opróżnione probostwa w Samborze i Chłopicach rozpisano z terminem do 15. stycznia 1910.

Prezentę na opróżnione probostwo w Brzyskach otrzymał X. Jan Hołowiński, kooperator dirigens w Samborze.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany katechetą w 5-klasowej szkole m. w Dębicy X. Stanisław Krzemieniecki.

Do całego nakładu tego numeru dołączamy ogłoszenie domu bankowego L. Herber w Bernie.

Polecamy Przew. Duchowieństwu obrazki na kolendę ze składu W. Kuczabińskiego we Lwowie, tanie i wyrobu firm krajowych.

Pierwsze wydanie mej **dogmatyki szczegółowej** jest na wyczerpaniu. Chcąc w nowem wydaniu, które wyjdzie z końcem bieżącego roku szkolnego (w maju lub czerwcu), uwzględnić życzenia P. T. Księży Katechetów, zmierzające do ulepszenia mego podręcznika, upraszam Ks. Katechetów o łaskawe, listowne udzielenie mi swych cennych uwag w tym względzie.

Ks. Dr. Sieniatycki
Kraków, Uniwersytet Jagiell.

Kto szuka — ten znajdzie

w Herdera Leksykonie

konwersacyjnym

(8 tomów, K. 120·—) w sposób wygodny wiadomości pewne o wszystkiem, z czem spotyka się w przyrodzie i życiu duchowem. — Można sprowadzać na raty miesięczne po 4 Kor.

z księgarni nakładowej

B. Herder

Wiedeń I, Wollzeile 33.

Kolekcye na drzewko gustownie zesortowane z ciast, pierników, cukrów, marcypanów po K 5·—, 7·50, 10·—, 12·50.

Tort Bonheur Henryka Sienkiewicza

duży K 2·—, mały K 1·— poleca

Parowa fabryka ciast, pierników i cukrów

STANISŁAW GURGUL

c. k. dostawca Dworu

w JAROSŁAWIU.

WINA NATURALNE

z własnych winnic

nadające się do obrzędu kościelnego

polecają

DIDOLIĆ i PRPIĆ

Lwów — Czarnieckiego 3.

Specyalność w Brzytwach



ze stali dyamentowej 5 K. 60 gr. Kilka lat nie potrzebuje ostrzenia. — **Pasek** ze skóry czerwonej 2 Kor. 40 gr.

EDWARD NOWAKOWSKI

fabrykant instrumentów chirurgicznych

Wien IX. Spitalgasse 25.

Cenniki mego stalowego składu na żądanie. — Rok założenia 1862. — Dużo odznaczeń.

Daje na polskie Szkoły P. T. S. L. we Wiedniu 5%

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, Kopernika 9.

NA KOLENDĘ

OBRAZKI WYROBU KRAJOWEGO PO CENACH NISKICH

Figurki do szopki z drzewa i masy jako komplet do ustawiania na ołtarze. Żelazka do wycinania opłatków i wypiekania!

Oraz wszelkie paramenta i naczynia kościelne — po cenach niskich!

Do Ameryki! Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy

B. Karlsberga w Hamburgu,

Ferdinandstrasse 15 K,

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. — Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę Ameryki.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ul. Slawkowska l. 25

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Nowość! Dla szkół ludowych i wydziałowych Nowość!

Katechezy Ks. Jana Pichlera

przerobione z III. wydania niemieckiego przez Ks. Z. Bielawskiego.

Tom I.: Skład apostolski i Modlitwa — Cena Kor. 2·40 oprawne Kor. 2·80.

Dzieło to przyjęte z największem uznaniem przez krytykę fachową niemiecką, polecone przez Konsystorze lwowski i krakowski i prawie wszystkie inne Przewielebnemu Duchowieństwu do nauki w szkołach.

Do nabycia u X. X. Misyonarzy w Krakowie na Kleparzu 19, u X. X. Misyonarzy we Lwowie, Klasztorna l. 2 i we wszystkich księgarniach.

Rok założenia 1789.

Firma nagrodzona medalami zasługi i Dyplomem honorowym wystawy kościelnej Lwów 1909.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów, Rynek l. 45, poleca

HERBATY czarne aromatyczne, silnie naciągające.

Congo	No 0.	1/2 Kl. po Kor.	3·20
Congo	„ 1.	1/2 „ „ „	3·80
Souchong	„ 2.	1/2 „ „ „	4·60
Zbiór Majowy		1/2 „ „ „	6·—
Kaysov cesarska		1/2 „ „ „	8·—

Okruchy herbaciane z najlepszych herbat 1/2 Kilogr. po Kor. 3·—, 3·60 i 4·60.

Przy zamówieniach na prowincyę opakowania nie zaliczam.

Organista kawaler zdolny i obznajomiony w swoim zawodzie przez kilkuletnią praktykę. Uczy śpiewu w chórze, udziela lekcyi na fortepianie, przytem moralny i skromny szuka posady w mieście od Nowego roku. — Łaskawe zgłoszenia w Redakcyi.

Zakład rzeźbiarski i kamieniarski

MICHAŁA SWÓŁA W MIELCU

poleca swoje wyroby, wykonuje wszelkie roboty kościelne jako to: Ołtarze, figury Świętych z drzewa i z kamienia, statuy przy drogach, nagrobki, i. t. p. Rzeźby moje odznaczone medalem na wystawie krajowej we Lwowie, liczne świadectwa są do przejrzenia.

Świadectwo.

Poświadczam niniejszem, że Pan Michał Swół, rzeźbiarz artysta w Mielcu, wykonał ołtarz wielki dębowy do kościoła w Jodłówce Szczepanowskiej za 3000 kor. i nie tylko ja, ale wszyscy parafianie i Wielebni Księża Bracia okoliczni z wielkiem dla Pana Swóła pozostają uznaniem i dziwią się, że taki artysta w Mielcu osiadł.

Jest to człowiek religijny, mało o sobie rozumiejący, cichy, nie wiele wymagający a przecież robi dobrze, w czasie i tanio, a nadto artystycznie. — Sumiennie mogę Go polecić P. T. Braciom Kapłanom, pomimo że mię o to nie prosił.

Jodłówka Szczepanowska, dnia 26. września 1909.

X. Marcin Zaczek

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Swół, artysta rzeźbiarz z Mielca, wykonał do tutejszego kościoła w r. 1907. prześliczny ołtarz boczny z dębiny, oraz w r. 1908 stale do prezbiteryum również z dębiny w stylu gotyckim.

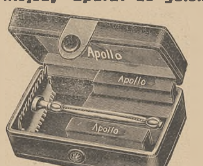
Wszystko to wykończone artystycznie sumiennie, mimo nizkiej stosunkowo ceny. Wobec tego mam zaszczyt podziękować Wielmożnemu Panu artyście za tak piękną a sumienną pracę i wszystkim P. T. Konfratrom jak najgoręcej polecić.

Jastrząbka Nowa 8/3 1909. *X. Jan Garlicki.*

Najnowszy i najpraktyczniejszy aparat do golenia

„Apollo“

(„HERMES“)



goli bardzo szybko bez ostrzenia i wszelkiej nauki, **nie kaleczy** — chroni od zarazy, nigdy się nie psuje i przewyższa pod każdym względem wszystkie inne, znacznie droższe aparaty. „**APOLLO**“ jest grubo srebrzony i w eleganckiej szkatułce.

1 aparat z 6 nożami	(12 ostrzy)	K	9·—
1 „ „ 12 „	(24 „)	„	10·—
1 tuzin zapasowych noży	(24) .	„	2·50

Za poprzedniem otrzymaniem gotówki wysyłam opłatnie. Przy większym odbiorze opust i ułatwienie zapłaty. Poszukuję odsprzedawców.

J. F. Kleczeński, Lwów, Sykstuska 28 k.

hurtowny skład patent. nowości galanteryjnych.

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

otrzymała na główny skład i poleca

najnowsze dzieło Ks. prałata Chotkowskiego: „Historya polityczna Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy“

Tom I. stron XXIII i 444. — Tom II. stron XI. i 532. Cena 18 koron.

Organista otrzyma zaraz posadę w Machnówku. Płaca 20 kor. miesięcznie, pomieszkanie i dochody kościelne. Zgłoszenia: Urząd parafialny *w Machnówku, poczta: Bełz.*

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)
Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika** prawdziwa wenecka. Kosztorysy i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga.*

Organki salonowe, automatyczne, także z klawiaturą do grania, włącznie 22 walców, przeważnie opery i uwertury, okazyjnie do sprzedania w składzie fortepianów i instromentów muzycznych Edmunda Kappy w Stanisławowie.



Skład i pracownia PRZEDMIOTÓW KOŚCIELNYCH WŁADYSŁAWA USCIEŃSKIEGO

Lwów
ul. Ruska l. 8
poleca:
najładniejszy wybór Chorągwi, Welonów, Ornatów i Kap, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków. Złocenie i srebrzenie z użytych przedmiotów.

Obrazki na kolędę w najnowszym wyborze

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu

Józef Angrabajtys w Krakowie

ulica św. Tomasza L. 20.

Oprócz własnych nakładów, posiadam na składzie wszystkie obrazki książkowe, jakie dotąd istnieją z polskiej fabryki **F. K. Ziółkowskich**, po najprzystępniejszych cenach. Wzory na życzenie wysyłam odwrotną pocztą.

[Rz]eźby artystycznej

WO[JC]IECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

X. Emil Seretny w Łukowcu ad Bukaczowce: Posyłam resztującą należytość za feretron i dziękuję za śliczne wykończenie rzeźby — niech P. Bóg błogosławi w dalszej pracy. Z szacunkiem

X. Emil Seretny.

Statuę otrzymałem; bardzo pięknie i artystycznie wykonana. Dziękuję! Zamawiam nowy feretron, tej samej wysokości serce Pana Jezusa.

W Męcinie dnia 4. listopada 1909.

Ksiądz Marcin Zuziak.

»Znając Wielmożnego Pana jeszcze z czasów gimnazyalnych jako prawdziwego artystę rzeźbiarza, z zupełnem zaufaniem oddałem WPanu wykonanie pomnika Kościuszki.

Chwilę najważniejszą w życiu całego narodu t. j. przysięgę na rynku krakowskim przedstawił Wielmożny Pan z takim artyzmem, że mimo woli każdy przykuty uwagą zawołać może: »Przemów«.

U nóg orzeł polski, gotujący się do wzlotu, proporzec, armata, to myśl głęboko ujęta. Całość skuteczniej na kresach uświadamia, niż martwe czytelnie. Zasługa wielka, że Wielmożny Pan nie na zysk, lecz bajecznie tanio wykonawszy, patryotyzm miałeś na oku.

Publicznie dziękuję i polecam Wielmożnego Pana wszystkim, którym hasło: »Bóg i Ojczyzna«, wyryte jest w sercu«.

Ksiądz Karol Bialikiewicz
w Berezowicy koło Zbaraża.

Nakładem księgarni katolickiej Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, plac Maryacki l. 9.

róg Rynku głównego. Telefonu Nr. 708.

wyszło świeżo dzieło p. t.

JASEŁKA
(SZOPKA)

Oratoryum ludowe. w 5-ciu odziałach, śpiewach i obrazkach scenicznych z kolend i kantyczek oraz melodyi chorału kościelnego polskiego, zestawił — **X. Leonard Solecki.** — Wydanie piąte, poprawne z towarzyszeniem fortepianu lub harmonii. — **Cena egzemplarza w eleganckiej oprawie 6 K.** — Za nadesłaniem przekazem kor. 6.50 wysyła księgarnia katolickiej franco.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.